



PRZERYWNIK

Wydanie specjalne

Kwiecień 2012

¡Viva España!



Na plaży w Maladze

W dniach 15-23 kwietnia odbył się wyjazd edukacyjny do szkoły językowej w Maladze na południu Hiszpanii. Słoneczna pogoda (310 słonecznych dni w ciągu roku), malowniczy teren i piękne plaże sprawiają, że Malaga jest chętnie odwiedzana przez turystów oraz uczniów. Jest to doskonałe miejsce na połączenie nauki języka hiszpańskiego z wypoczynkiem. W tym przepięknym mieście znajduje się szkoła językowa MalagaíSí!, akredytowana przez Instytut Cervantesa, w której 16 uczniów naszego Liceum podczas 20 godzin zajęć z native-speakerami doskonało swoje zdol-

ności komunikacyjne. Szkoła mieści się w przepięknej rezydencji zbudowanej w typowo hiszpańskim stylu. Budynek szkolny jest otoczony ogrodem z palmami i drzewami cytrynowymi. Po dniu intensywnej nauki podczas zajęć gramatycznych, cywilizacyjnych czy komunikacyjnych uczniowie mieli możliwość zrelaksować się kąpiąc się w szkolnym basenie lub idąc na plażę oddaloną zaledwie 150 metrów od szkoły.

Zakwaterowanie u hiszpańskiej rodziny goszczącej było okazją, aby zobaczyć jak wygląda życie rodzinne w Hiszpanii, poznać zwyczaje, spróbować przysmaków kuchni hiszpańskiej oraz używać języka hiszpańskiego w codziennych sytuacjach.

Podczas zajęć pozalekcyjnych uczniowie mieli możliwość zwiedzić Malagę, nauczyć się salsy, wspiąć się na wzgórze Los Pinares de San Anton i zobaczyć przepiękną panoramę miasta, przygotować paellę, zwiedzić ogród botaniczny Jardines de la Concepción czy wreszcie poznać czym tak naprawdę jest hiszpańska siesta.



Nauka salsy

Tegoroczne Święto Szkoły związane jest ze szczególnym wydarzeniem przyjęcia i poświęcenia nowego sztandaru. Nasuwa się w tym miejscu stara francuska maksyma „noblesse oblige” (szlachectwo zobowiązuje). Moja szkoła — Liceum Ogólnokształcące im. Cypriana Kamila Norwida — posiada bowiem bogatą tradycję w kształceniu i wychowywaniu wielu pokoleń Polaków, a jednocześnie jest placówką oświatową o nowoczesnym podejściu do nauki i wychowania. Ponad 160-letnia historia mobilizuje nas do stawiania sobie dużych wymagań. Myślę, że sukcesy ostatnich lat potwierdzają nasze wysiłki.



Imponujący tort urodzinowy

Tradycją szkoły jest rozwój talentów uczniowskich poprzez wieloraką działalność popularnonaukową, kulturotwórczą i charytatywną. Licealiści odnoszą corocznie wiele sukcesów w konkursach humanistycznych, sportowych i europejskich.

Może warto przypomnieć choć te najważniejsze osiągnięcia. W tym celu popatrzymy najpierw na mapę Europy. Znają nas we **Francji** — w 2005 r. pani dyrektor Urszula Zimińska osobiście



Dyrektor Zimińska z nagrodą

odebrała w Paryżu z rąk Ministra Edukacji Republiki Francuskiej specjalne wyróżnienie dla naszej szko-

W lutym 2005 roku uczniowie szkoły odebrali w **Brukseli** specjalną nagrodę za zwycięstwo w konkursie „Idea jednoczącej się Europy”.

W ramach programu „Sokrates-Comenius” współpracowaliśmy z młodzieżą z **Grecji, Irlandii i Włoch**. (2004-2007).

W zeszłym roku byliśmy także na **Ukrainie**, a w ubiegłym miesiącu przyjmowaliśmy gości z Tarnopola.



„Norwidowcy” na Ukrainie

ły w międzynarodowym konkursie „Kierunek Europa” w kategorii „Najciekawsze formy pracy z młodzieżą”.

Jesteśmy także wychowywani i kształceni w atmosferze patriotyzmu i tradycji narodowych.



„Norwidowcy” w Grecji



Goście z Tarnopola w trakcie zwiedzania Warszawy

W roku 2006 szkoła została laureatem ogólnopolskiego konkursu „Szkoła z tradycją” organizowanego przez Fundację Szansa i otrzymała list gratulacyjny od Ministra Edukacji Narodowej.

otrzymało I nagrodę za najlepszą rolę męską i wyróżnienie w Międzypowiatowym Przeglądzie Teatrów Szkolnych „Za kurtyną”, a w 2007 — I miejsce w kategorii scenariusz teatralny



„Norwidowcy” w „Ozenku”

Wielokrotnie osiągnęliśmy zwycięstwa i wyróżnienia w konkursach recytatorskich, krasomówczych i poezji śpiewanej na szczeblu gminnym, powiatowym i ogólnopolskim.

Także nasz szkolny teatr nie raz bawił i wzruszał nas i lokalną społeczność. Jak gramy? Chyba nieźle, skoro Szkolne Koło Teatralne

„Wspomnienia Polaków” i I miejsce w kategorii spektakl w Przeglądzie Małych Form Teatralnych zorganizowanym przez Zielonkowskie Forum Samorządowe „Działaj Lokalnie”.

Osiągamy sukcesy w konkursach ekologicznych, historycznych, teologicznych, plastycznych, językowych, a także o przedsiębiorczości i w poezji śpiewanej. Szkolny zespół muzyczny Anima Mea nagrał dwie płyty z kolędami.



Występ „Anima Mea”

Nawet nie będę próbował wymienić wszystkich sukcesów sportowych — począwszy od I miejsc w Licealiadach po medały osiągnięcia i wyróżnienia w poszczególnych dziedzinach sportu.

Pozdrawiam
Piotr Całka, kl.2b



Nasze piłkarki ręczne

Studniówka 2012 – (nie)obiektywna ocena



Dnia 14. I. 2012 roku, czyli około miesiąc od momentu, gdy zacząłem pisać ten tekst, w klubie „Galop” odbyła się studniówka obecnych klas trzecich (czyli, jakby na to nie patrzeć, również moja). A jako, że ową uroczystość obchodzi się raz w życiu – przynajmniej tradycyjnie, bowiem niektórym zdarza się uczestniczyć we własnym balu studniówkowym nawet trzykrotnie – wypadaloby uwiecznić tę okazję krótkim chociaż artykułem. Notką, zarówno dla tych, których na imprezie nie było, jak i dla osób, które wprawdzie były obecne, ale z różnych przyczyn nic nie pamiętają, tudzież pamiętają co się działo tylko do pewnego momentu. No, więc po kolei.

Standardowo, studniówka zaczęła się polonezem. Goście zgodnie uznali, że był to wspaniały występ, a sama impreza będzie cudowna i niezapomniana (nie zapominając o tym, iż jesteście najlepszymi trzecimi klasami, jakie kiedykolwiek odwiedziły tę szkołę. Przynajmniej do przyszłego roku). Później, wszyscy wznieśliśmy po lampce Jedyne Alkoholu, Który Pojawił Się Na Balu i zasiedliśmy do stołów, by radować się Dobrą Zabawą w Dobrym Towarzystwie, racząc się Dobrym Jedzeniem.

Dobra (zastanawiam się, ile razy powtórzę to słowo w całym teksście), skoro wprowadzenie mamy już za sobą, pora omówić wszystkie elementy po kolei. Dla wygody, zrobię to od punktów. Nie, nie dla waszej wygody. Dla mojej. Gdybym pisał ten tekst tak, aby był dostosowany wyłącznie pod czytelnika, wyglądałby zupełnie inaczej. Dość powiedzieć, że musielibyście nauczyć się czytać ścianę liter bez odstępów pomiędzy słowami, zaś znaki interpunkcyjne pojawiałyby się rzadziej, niż sensowne argumenty w debacie sejmowej.

No, ale zostawmy te dywagacje na niepoważne i dziecinne tematy. Skupmy się na studniówce. A więc:

Orkiestra. Była naprawdę dobra. Wręcz świetna. Rzecz jasna, o ile ktoś gustuje w disco-polo. Tworzyli naprawdę wspaniały, weselny klimat (a może go dopełniali?). Nie wymagam na byle studniówce muzyki dorównującej złożonością Piątej Symfonii Beethovena, jednak, oprócz „Czterech Osiemnastek”, posłuchałbym czegoś bardziej... innogatunkowego? Nie chcę tu wylewać żółci, więc niech za ostatni argument posłuży fakt, że gdy orkiestra kończyła grać, reakcja „publiczności” była dość jednoznaczna. I tu konkurs: *Jak zareagowała publika na zakończenie występu?*

Plączem i darciem szat (tudzież garniturów/sukienek, co kto lubi)

Powołała komisję mającą wyjaśnić, kto miał interes w tym, by zakończyć występ.

Zadowoleniem.

Prawidłową odpowiedź prosimy wysłać pod numer widoczny na ekranie. Do wygrania bilet w jedną stronę do Frajergrodu. Nie przegap okazji! SMS tylko 14,54 z VAT. Cały dochód zostanie przeznaczony na zachcianki organizatora..

Jedzenie. Tu nie powiem złego słowa. W końcu, ogromne ilości czosnku w gotowanych warzywach to samo zdrowie. No, i była fontanna czekolady! Współczuję wszystkim osobom będącym na diecie, bo sam napchałem się ile tylko mogłem. Niezbyt to wzniosłe, ale takimi problemami warto się przejmować dopiero wtedy, gdy żołądek nie zmieści już ani jednego winogrona w czekoladzie. Te śmieszne kolorowe wstążeczki, dla każdej klasy inny kolor – zaliczam oczywiście na plus, choć osobiście wolałbym dostać niebieską.

Sala. Tu zdania są podzielone. Sam nie wiem zresztą, co o niej sądzić. Jedna półkula mózgu podpowiada mi, iż pomieszczenie było przestronne i elegancko urządzone. Druga wypomina, iż wystrój przywołał na myśl średniowieczne sale tortur (ba, od pewnego momentu, nawet krzyki były!). No, ale parkiet do tańca wydzielili, miejsce dla orkiestry też było, a przy tym wszystkim, tańczące

pary nawet za bardzo nie wpadały na siedzących przy stołach gości. No, więc niech będzie plusik.

Rzecz w ogóle niezwiązana z samym balem, ale tak irytująca, że nie byłbym sobą, gdybym o niej nie wspomniał. Mianowicie, podziękowania uczniów dla nauczycieli i organizatorów. Piękne, wzruszające, pełne uczuciowości i absolutnie szczere. Naprawdę, pełen jestem podziwu. Mam tylko jedno zastrzeżenie... Czemu, motyla nóżka, odczytywano je z kartek? Ludzie, ja wszystko rozumiem, ok, nie było czasu, żeby się nauczyć, nie było chęci – nie wiem. Ale czy nie wydaje wam się, że choćby przepełnionym emocjami głosem recytować piękne strofy, trzymając w ręku kartkę z tekstem, będzie to brzmiało... No, nie wiem... **Sztucznie?**

Towarzystwo – to zapisuję na plus. Ładne dziewczyny, sympatyczni chłopcy. Wprawdzie z paroma wyjątkami, ale co tam, niech będzie moja strata. Plusik.

Na samym początku imprezy, jakimś cudem, baterie alkaiczne znalazły się na tacy z owocami. Szybko je jednak usunięto (choć owoce zostały te same, co poprzednio. Nie, żeby komuś to przeszkadzało. W końcu, czy baterie mogą w jakikolwiek sposób zaszkodzić zdrowiu? A, fakt – mogą. No nic. To się wytnie), więc mogę zaliczyć to jako kolejny plus.

Ściany były podgrzewane, więc nie zmarzły mi plecy. Ot, jak szybko mnożą się zalety.

Cóż więcej mogę napisać? To chyba wszystko. Podsumowując: studniówka była fajna, ale nie do końca. Dość rzec, że do szóstej rano wytrzymała większość osób, więc chyba nie było tak źle. Osobiście, nie chciałbym powtórzyć tej imprezy, jednak jeśli komuś podobała się na tyle, iż marzy o ponownym jej przeżyciu, może negocjować to z nauczycielami w sierpniu. A nuż się uda?

A, właśnie. Na zakończenie, wypadałoby życzyć wam wesołych Walentynek/Źłustego Czwartku/ Pierwszego Dnia Wiosny/ Pierwszego Maja/ Świąt Bożego Narodzenia (niepotrzebne skreślić; zależy, kiedy to czytacie). Do svi-daniya!

Michał Budziszewski

Gra o Tron – o serialu słów kilka

Witam serdecznie wszystkich czytelników! Dziś, nietypowo, nie będzie narzekania (a w zasadzie **będzie**, ale trochę mniej niż zwykle). Ej, ej, nie przekraczajcie strony, nie jest aż tak źle! Nie zdążyłem napisać, że w zamian część z was dowie się o serialu, który osobiście uznaję za jeden z najgenialniejszych wytworów kinematografii, bijący na głowę wszelkiej maści „Mody na Sukces” czy „M jak Miłość”. Mowa oczywiście o „Game of Thrones” (oryginalna nazwa – brzmi dużo lepiej, niż jej polski odpowiednik; nie, żebym się czepiał, ale, tak właściwie, to po naszymu serial powinien zwać się „Gra Tronów”. No, ale miało być bez narzekania, więc o tym ani słowa). Powiem tak – jeśli jesteście fanami naprawdę realistycznych seriali o rycerzach, smokach i bitwach, to po przeczytaniu tego artykułu powinniście jak najszybciej zabrać się za oglądanie. Ale nie uprzedzajmy faktów.

Na początek, jak zwykle, trochę suchych faktów, które i tak nikogo nie interesują, ale głupio tak pisać bez nich. No więc, krótko: Gra o Tron to trzynastoodcinkowy serial reżyserii D. Benioffa i D. B. Weissa, wyemitowany przez telewizję HBO, również w Polsce. Szkic fabuły powstał w oparciu o książkę zatytułowaną, nie zgadniecie – „Gra o Tron”. Autorem tej ostatniej jest George R. R. Martin. Dość powiedzieć, że pierwsza książka (właśnie ta, o której mowa) była tak dobra, iż ten koleś postanowił napisać jej kontynuację. I kontynuację kontynuacji. I kontynuację kontynuacji kontynuacji. A potem, dla odmiany, kontynuację kontynuacji kontynuacji kontynuacji. Oczywiście, na tym nie poprzestał. W praktyce, teraz tak naprawdę nie wiadomo, ile właściwie tych tomów jest. Zdaje się, że nawet sam autor tego nie wie, ale, nie przejmując się takimi drobiazgami, pisze dalej. Osobiście uważam, że to bardzo dobrze. Im więcej książek, tym więcej powstanie serii omawianego serialu.



Zostawmy na moment rozważania o karierze pana Martina, i skupmy się na fabule samego serialu. Koncentruje się ona na dwóch szlacheckich rodach – Lannisterach (ci źli, oczywiście), oraz Starkach (ci lepsi). Gdzieś tam, od czasu do czasu, przewija się jeszcze wątek rodu Targaryenów (spróbujcie to wymówić. Prawda, że trudno? Sam skopiowałem tę nazwę z Internetu), ale to sporadycznie, i tak naprawdę nikogo nie obchodzi. No więc, Westeros, kraina stylizowana na europejskie średniowiecze, teoretycznie zostało zjednoczone przez króla Roberta Baratheona (raany, kto wymyślał te nazwy?!). W praktyce wygląda to tak, że król siedzi sobie w pałacu, pijąc... sok marchewkowy, i... dyskutując... z młodymi szlachciankami, a potężne rody ustawicznie biorą się za łby. Sielanka. W pierwszym odcinku poznajemy oczywiście głównych bohaterów – Boromira, zwanego tu Nedom Starkiem (Sean Bean, wciąż niezrównany w umieraniu w samym środku filmu), jego rodzinę; ród stylizowanych na aryjczyków Lannisterów, wśród których warto wyszczególnić: Jaimiego (wredny knur), Cersei (wredna świnią, ale za to całkiem ładna) oraz Tyriona (najciekawsza postać w całej produkcji – cyniczny pijak-oszust). Reżyser przedstawia nam zresztą kilka(naście) innych postaci, których imion i tak nie da się spamiętać, o wymówieniu nawet nie wspominając.



Ogólnie rzecz biorąc, wszystko toczy się dobrze do czasu, aż król proponuje Nedowi posadę Namiestnika, po tym, jak poprzednia osoba piastująca to stanowisko, zwołała stołek w trybie natychmiastowym (umarła). Oficjalnie, przyczyny nie odkryto. Nieoficjalnie uważa się, że winien był sztylet w plecach, czyli śmierć niemal naturalna w Westeros. Stark, mimo początkowych oporów, jak ostatni kretyn zgadza się przyjąć stanowisko (i to za darmo!), i w tym momencie zaczyna się cała zabawa.

Nie chcę zdradzać za dużo, więc resztę musicie obejrzeć sami. Mogę powiedzieć, że serial obfituje w różnorakie wątki, porusza ważne sprawy, takie jak moralność, wybór pomiędzy honorem a lojalnością wobec rodziny, samotność czy nietolerancja... Doprawione sporą dawką tego, co teoretycznie powinno być dostępne od 18. roku życia, a w praktyce jest największym magnesem na niepełnoletnich. Taak... to zdecydowanie nie Władca Pierścieni, czy inne cukierkowe bajeczki. Nie uświadczysz tu żadnego „Kocham cię, panie Frodo” (ta scena zrujnowała mi dzieciństwo), a dwójka nieznanomych prędzej posieka się wzajemnie mieczami, niż poda rękę na powitanie. Poza pojedynczymi postaciami (które notabene giną w zaskakująco szybkim tempie, jakby autor nie mógł ścierpieć sytuacji, gdy jakiś poczciwiec psuje mu klimat świata), nie ma tu „dobrych”. W Westeros zło walczy z jeszcze bardziej porąbanym złem. Dodatkowo, przez większość czasu nie wiadomo, które jest które. Wszystko to doprawione zabawnymi komentarzami i życiowymi radami Tyriona Lannistera, z reguły wygłaszanymi pomiędzy jedną a drugą kolejką.

Ktoś mógłby zapytać, po co piszę o tym serialu, skoro jego emisja jest już zakończona i „i tak go sobie nie obejrzy”. Nie będę,



rzecz jasna, wspominał o możliwości zapoznania się ze wszystkimi odcinkami przez Internet, choćby na stronie zalukaj.tv, bo to by było niemoralne z mojej strony. Niedługo, wszystkie 13 odcinków ma się ukazać w wersji na DVD. Zainteresowanym już teraz radzę zbierać gotówkę, bo takie pudełkowe wersje kosztują z reguły ponad stówę. Jednak w przypadku „Gry o Tron”, każda złotówka, wydana na płytkę, to dobrze zainwestowane pieniądze. Oczywiście, w scenariuszu zdarzają się błędy, ale na tyle rzadko, że z czystym sumieniem mogę o nich nie wspominać.

Podsumowując: Jeśli cierpisz na nadmiar wolnego czasu, obejrzyj „Grę o Tron”. Jeśli nie, zrezygnuj z części zajęć i znajdź niezbędny czas. Naprawdę warto.

Ocena: 5+/6

Michał Budziszewski

Gazeta Szkolna LO im. C. K. Norwida

www.norwid.com.pl

REDAKCJA

Michał Budziszewski (3b)
Katarzyna Czarnecka (2b)
Katarzyna Kozon (2c)
Piotr Całka (2b)
Maciej Malinowski (1c)
Agnieszka Wudarczyk (1c)

OPIEKUN-KOORDYNATOR

p. Agnieszka Strojcka

REDAKCJA TECHNICZNA

Mikołaj Andrzejczak (3b)
Marcin Smoliński (3b)

OPIEKUN-KOORDYNATOR

p. Dorota Doroszkiewicz